

Bartosz Stranz - polski Indianin

Każdy ma swoją pasję, lecz niewielu udaje się wcielić ideały z dzieciństwa w życie. Istnieją również tacy ludzie, którzy zrealizują swoje marzenia. Jednym z nich jest obecny na festynie Bartosz Stranz, Polak, który mieszka w indiańskim rezerwacie w Stanach Zjednoczonych.

Od małego dzieciństwa interesowała go kultura Indian, zaczęło się od westernów, literatury i zabawy w Indian. Pierwszy pióropusz zrobiła mu babcia. Dzięki Sat-Okh'owi poznał Polski Ruch Przyjaciół Indian i rozpoczął swoją przygodę z kulturą indiańską. W 1990 roku brał udział w Świętym Biegu (Secret Run) organizowanym przez polskich indianistów oraz Indian z Ameryki Północnej. Dzięki aktywności w ruchu dostał zaproszenie ze Stanów Zjednoczonych do wzięcia udziału w Świętym Biegu, którego trasa prowadziła od Fervanks na Alasce, przez Kanadę, aż do Nowego Meksyku. Wtedy też pierwszy raz odwiedził rezerwat w Browning, który jest obecnie jego domem. Podczas pierwszego pobytu na kontynencie amerykańskim, zwiedził wiele miejsc, w których mieszkała Indianie, a także poznał wielu wspaniałych ludzi. Zainteresowanie kulturą i życiem rdzennych Amerykanów pomogło mu znaleźć wspólny język z nowo poznаныmi przyjaciółmi. Jego marzenia zaczęły się urzeczywistniać, a Bartosz Stranz postanowił zamieszkać wśród Indian. W 1992 roku opuścił Polskę i przez trzy lata przebywał w Detroit wśród Polonii. Cały czas odwiedzał ziemie Czarnych Stóp, brał czynny udział w indiańskich ceremoniach, a w czasie wizyt kraju opowiadał o życiu w rezerwacie. W końcu w 1995 przeprowadził się do Browning. Życie wśród Indian zmieniło jego podejście do życia. Na miejscu wszyscy liczą czas według tzw. "Indian time", jest to

swojego rodzaju filozofia życiowa, której podstawą jest motto: wszystko w swoim czasie. Ważne jest, aby nie marnować żadnej chwili i przejść przez życie z uśmiechem na twarzy. Mieszkańcy rezerwatu szczególnie, w okresie zimowym zmagają się z wieloma problemami, bezrobocie sięga wówczas nawet 75%, mimo to zawsze mają dobry humor. W czasie pobytu w Stanach Zjednoczonych, Bartek Stranz ukończył Black Feet Community i zdobył wykształcenie dietetyka, obecnie pracuje w restauracji na terenie rezerwatu. Wśród Indian przybrał imię "Yellow Hair". Gdy go pytam o to, jak wygląda tam życie codzienne - uśmiecha się i rozpoczyna opowieść o otwartej przestrzeni, orle latającym nad miastem i o Indianach, którzy podjeżdżają konno do budki telefonicznej i korzystają z aparatu nie schodząc z koni.

Okazuje się, że Polacy i rodowici mieszkańcy Ameryki mają wiele wspólnych cech: podobne doświadczenie historyczne, które sprawia, że oba narody łączy pewna duchowa więź, znak orła, bardzo ważny w kulturze Indian, który figuruje na polskim godle, czy też przedni polski trunek "Zubrówka". Indianie bardzo cenią także działalność Polskiego Ruchu Przyjaciół Indian. Wszystko to sprawia, że mimo pewnych różnic kulturowych powstaje płaszczyzna na której, oba narody zbliżają się do siebie. Dobra znajomość kultury Indian oraz powyższe fakty sprawiły, że Bartosz Stranz, nie miał problemów z przystosowaniem się do nowego środo-



wiska. W rezerwacie oprócz rozwijania umiejętności kulinarnych, nauczył się rękodzieła oraz miłości do bliźniego.

Przeważająca część mieszkańców rezerwatu jest wyznania katolickiego, dlatego też dwa lata z rzędu Yellow Hair urządzał tradycyjną polską Gwiazdkę dla przyjaciół, były polskie koledy, bigos i inne świąteczne przysmaki. W tym roku Bartek spędzał Wigilię w Polsce, jednak jego indiańscy znajomi byli tak zawiedzeni brakiem corocznej kolacji, że po przyjeździe do Browning musiał zorganizować Wigilię, która odbyła się 10 stycznia.

Bartek bardzo żył się już z mieszkańcami rezerwatu, oni zaś przyjęli go jak swojego. Na miejscu najbardziej brakuje mu polskiej...czekolady, a z racji wykonywanego zawodu zna się na rzeczy. Natomiast tym, co chciałby zaszczerpić u Polaków, jest indiańskie podejście do życia "Każdą minutę należy spędzić na wesoło, bo nie wiadomo, co czeka na nas za rogiem" - mówi bohater artykułu.

**POGODNA
WIEWIÓRKA**